



Mirosław Derecki

POZNAŁEM NIKIFORA MATEJKĘ

Na poszukiwanie Nikifora wyruszyłem jeszcze w Lublinie. Konkretnie, chodziło mi o wydostanie, choćby spod ziemi książki Andrzeja Banacha „Nikifor”, aby spotkać mistrza być już jako tako zorientowanym.

Niestety, ziemia zazdrośnie strzeże swych skarbów. Musiałem więc chcąc nie chcąc zadowolić się ustną relacją kolegów, którzy książkę czytali, wysłuchaniem kilku wykładów na temat twórczości Nikifora i ponownym przeczytaniu artykułów w czasopiśmie. Mimo to pozostałem laikiem.

W Krynicy, prosto z autobusu, ruszyłem na miejsce, w którym Nikifor podobno maluje. Niestety, nie było go tam. Następnego dnia historia się powtórzyła. Może w ogóle nie ma go w mieście, a może ze względu na martwy sezon i Nikifor zrobił przerwę...

Byłem zrozpaczony. Nie znam miasta, noc nadchodzi, pieniądze na wyczerpaniu. Tragedia.

Na szczęście przyponiał mi się rewelacyjny kapitan Kostrzewa, którego metodami raczy nas codziennie „Kurier Lubelski”. Postanowiłem wpaść na ślad, i jak zaleca Kostecki, trzymać się go konsekwentnie.

Po wypiciu szklanki aromatycznej herbaty (metoda Kostrzewy) zacząłem węszyć.

Szczęście widocznie sprzyjało mi. Od kelnerki dowiedziałem się, że Nikifor w Krynicy jest i że widziała go kilkakrotnie wchodzącego do Starego Domu Zdrojowego.

Portier w Domu Zdrojowym wita mnie sakramentalnym : „Pan.... czego?” -

„Tutaj bywa Nikifor” - stwierdzam groźnie. Portier mięknie.

„Teraz go nie ma, ale jak chce go pan spotkać, to niech, pan idzie do niego do domu. Mieszka na Granicy. To będzie koło szkoły, jak się kończy Krynica Zdrój a zaczyna Krynica Wieś”. Mam więc pierwszy ślad.

Fryzjer u którego się gołę, jest bardzo rozmowny. Postanowiam to wykorzystać dla swoich celów.

Stosuję znany chwyt psychologiczny. „Ale ten wasz Nikifor to robi dobrą forszę, co?”

Ryba gładko połyka haczyk. „Panie, pieniędzy to on ma jak lodu. I po co mu to? On do tego nie przyzwyczajony? - „No...tego...” - mówię z powątpiewaniem. „A tak”, zapala się fryzjer, „nie

przywyczajony... Jego matka to była głuchoniema, bieda była u nich aż trzeszczało. On miał rodzeństwo, to jak raz zimą to było, matka przychodzi wieczorem do domu, a jedno dziecko zamarzło na śmierć...

A wiesz pan jakie on sobie nazwisko przybrał? Matejko!

Jak ja byłem jeszcze młodym chłopakiem, to Nikifor krowy wtedy pasał, miał dużo czasu, to malował i malował na czym się dało. To my, jak to chłopaki, lataliśmy za nim i przezywali: Matejko! Matejko! I on z tego.... Pomyśl pan! Matejko to był malarz! Całą Polskę malował...!”

Fryzjer jest wyraźnie oburzony. Rękę zaczynają trząść mu się niebezpiecznie. Szybko skierowuję rozmowę na inne tory.

Na miłej kawie u państwa S., których poznałem w Krynicy, staram się rozmowę srowadzić na Nikifora, zresztą modny i aktualny temat, ma pokaźny zbiór jego prac oraz jeszcze więcej ciekawych wiadomości o samym artyście.

„Nikifor – opowiada pan S. - ma wielkie poczucie godności. Zna mnie od kilku lat. Nie zdarzyło się jednak nigdy, żeby podszedł do mnie albo do kogokolwiek z mojej rodziny i poprosił o wsparcie. Znajomi, to dla niego właśnie tylko znajomi, nie wolno ich wykorzystywać, trzeba im nawet w miarę możliwości pomagać, trzeba ich chronić przed zbytnią natarczywością bliźnich. Kiedyś, gdy Nikifor był u mnie na herbacie, weszła stara żebraczka i poprosiła o jałmużnę. Nikifor zerwał się oburzony, zaczął krzyczeć:... nie wolno... nie pozwalam.... milicja....! W jego towarzystwie nikt nie ma prawa mnie wykorzystywać.

Innym razem, wieczorem, wpada do mnie podenerwowany, ciągnie na ulicę tłumacząc: ...prędko...ukradną...złodzieje....prędko! Okazało się, że zostawiłem na ulicy skuter; Nikifor przechodząc zauważył to i ... przybiegł mnie ostrzec”.

Z czego żyje?

Ze Związku Głuchoniemych otrzymuje około sześciuset złotych renty, przysyłanej na ręce nauczyciela pobliskiej szkoły. Podobno trochę ma ze Związku Plastyków. Nauczyciel część z tego wypłaca gospodarzom, u których Nikifor mieszka i stołuje się, resztę oddaje jemu samemu. Pewien dochód ma Nikifor ze sprzedaży obrazków i otrzymywanych datków. Natomiast ciekawy i oburzający zarazem jest fakt zupełnego braku władz miejskich człowiekiem, którego obrazy znalazły się na wystawie w Paryżu i którego osoba, bądźmy szczerzy, w dużej mierze zwiększa atrakcyjność Krynicy.

Oglądam zbiory pana S. Jest on w posiadaniu licznych „nikiforów”. Uwagę moją przykuwają szczególnie dwa obrazki. Jeden, bardzo ciekawy w pomysł, przedstawia ogromną rybę, na której grzbiecie znajduje się coś w rodzaju kapliczki, drugi – to rysunek nagiej kobiety z łabędziem. „Leda” - objaśnia pan S. „Jest prostym chłopem i brzydzi się nagością. Kiedyś zobaczył na moim biurku figurkę Ledy, zainteresował się nią, a ja poprosiłem go, żeby ją narysował. Wie pan co? -

mówi nagle pan domu – może byśmy się wybrali razem do Nikifora, ja też chciałem zobaczyć , jak mieszka?”

Z trudem pakuję się do mikroskopijnej przyczepki Lambretty i po chwili pędzimy na Granicę. Pierwszy napotkany dzieciak wskazuje nam drewniany zielony domek. To właśnie tutaj.

Sień, białe drzwi z trójkolorową chorągiewką i pieczęć – Artysta malarz Nikifor – swojego rodzaju wskazówka. Nikifor jest w domu. Wchodzimy. Na środku pokoju stoi dość schludnie ubrany starszy jegomość. Wyciąga rękę na powitanie.

Sprawia wrażenie „człowieka nie z tego świata” przez jakieś niezwykle oderwanie się od rzeczywistości, powolność ruchów i pedanterię, jaka cechuje każdą jego czynność.

Mówi dość monotonnym głosem, widać, że ciężko mu wypowiadać słowa – wygląda to trochę jakby się jąkał. Ale wsłuchawszy się dobrze rozróżniam poszczególne wyrazy i rozumiem sens zdania. Nie można tylko pozwalać mu na dłuższe tyrady, bo lubi przeskakiwać z tematu na temat i wtedy zaczyna coraz bardziej bełkotać.

Nikifor jest niezwykle rozmowny i lubi, kiedy ktoś uważnie słucha. Zauważyłem, że rozumie prawie wszystko, tylko trzeba mówić głośno i jakoś bardzo skrótowo. W taki sposób jak do staruszki, która już porządnie nie dosłyszcy.

Nikifor jest zadowolony z naszych odwiedzin, krząta się po pokoju, szuka czegoś w szafie. Rozgląda się wokół. Czysta, bielona izba, normalnie spotykane sprzęty domowe. Jestem przyjemnie zaskoczony. Nie wiem dlaczego , zawsze wyobrażałem sobie, że to mieszkanie będzie okropną norą. Pod ścianą stoi malowana skrzynia z koślawym napisem : NETYTOR MALARZ NAROK 1946. Oczywiście „Nikifor malarz 1946 r.” Błędy stąd, że malarz podobno raczej rysuje niekóre znane wyrazy, niż układa je z liter. Nikifor wyjaśnia, że podpisał skrzynię na wypadek kradzieży. Gdyby złodziei złapano, od razu wiadomo by było czyja to własność. Nad skrzynią wisi okropna papierowa makata – czerwone róże w wazonie. Mówimy : „To brzydkie! Trzeba wyrzucić! Trzeba wieszać swoje obrazki! Ładniejsze!” Nikifor uśmiecha się i odpowiada „ ... róże czerwone... pachną...”

Ciekawe, że Nikifor, w którego twórczości tak często przewijają się motywy religijne, nie ozdobił ścian przedmiotami kultu typowymi dla izb wiejskich.

Mistrz uporał się wreszcie z szafą i bardzo zaaferowany rozkłada przed nami przedmiot swoich poszukiwań, coś, czym chciał się przed nami pochwalić. Są to stare, z końca XIX czy początku XX wieku, zeszyty Monographie de bâtiments modernes. Jest zadowolony i podniecony. Z uwagą wodzi palcami po planach budynków, opowiada, że znalazł to wysoko... wysoko... za szafą... i że nie można zrozumieć napisów, bo to „po rusku”. „Po francusku” - poprawiamy - „Po francusku” - godzi się obojętnie Nikifor, a po tym nagle dodaje : „Paryż...wystawa...” W czasie tej rozmowy wyraźnie czegoś szuka w zeszytach. Wreszcie znajduje. Jest to miedzioryt,

przedstawiający Palais de Justice w Meaux. Nikifor wyciąga teraz z kasety dokładną kopię wykonaną przez siebie i mówi z dumą” „...takie same...”.

Tłumaczymy, że trzeba malować po swojemu, że tak lepiej. Nikifor słucha przez chwilę z uwagą, a potem kiwa głową i mówi szybko, wskazując na zeszyty: „... do Krakowa... odeślę do Krakowa...”

Tak więc Nikifor zaczyna się powoli „cywilizować”, co odbija się ujemnie na jego twórczości. Może zresztą się mylę. Oby...

Oglądając jeszcze raz pokój, dostrzegam porzucane na oknie pieczętki. Jest ich tak dużo i są tak różnorodne, że w pierwszej chwili myślę, że Nikifor po prostu kolekcjonuje jakieś stare, niepotrzebne pieczęcie.

Okazuje się jednak, że nie. Nikifor ma ni mniej ni więcej tylko dziewięć własnych, „zawodowych”, pieczętek różnego kształtu i wielkości, niektóre są tak wielkie, że nie powstydzilby się ich średniowieczny władca. Na jednych znajduje się wizerunek samego mistrza, na innych tylko napisy: Nikifor Matejko – artysta malarz, Mistrz Nikifor z Krynicy, Pamiątka z Krynicy – Nikifor Matejko itp. Widząc moje zainteresowanie, artysta rozjaśnia się na dobre i z wielką powagą a jednocześnie wprawą starego urzędnika przykłada je w moim notatniku.

Czujemy się już u niego zupełnie dobrze, lody zostały przełamane. Wyciągam papierosy, ale Nikifor odmawia i nam też nie pozwala palić. On pali tylko Mentolowe, a poza tym w pokoju palić nie wolno, bo robi się duszno, a to szkodzi mu na płuca. Nikifor ma otwartą gruźlicę i ze szpitala wypuszczono go tylko ze względu na nostalgię, która ogarnęła go po wyjeździe z Krynicy i powodowała coraz gorsze samopoczucie.

Zaczynamy się żegnać, lecz Nikifor jeszcze nas zatrzymuje. Otwiera dolną szufladę szafy. Jest cała wypełniona rysunkami i portrecikami, wykonanymi głównie na pudełkach po papierosch. Są tego setki, jeśli nie tysiące.

Nikifor objaśnia: „To aptekarz... to urzędnik... to ksiądz na ambonie...” Nagle zaczyna się śmiać i wskazuje ręką najpierw na mnie a następnie na rysunek, (który właśnie oglądam) przedstawiający jakiegoś młodego człowieka „Podobny...podobny...” mówi. Oczywiście z miejsca kupiłem.

Po raz drugi spotykam Nikifora w drodze na stację. Idzie malować, z kasetą pod pachą, w swoim oryginalnym słomkowym kapeluszu z herbami miast.

Przez moment przygląda mi się uważnie, ale zaraz uśmiecha się i po chwili rozmawiamy już jak starzy znajomi. Nikifor jest wyraźnie zmęczony, skarży się, że ciężko mu iść taki kawał drogi, że taksówkarz nie chciał go podwieźć, a on przecież zawsze płaci...

W trakcie rozmowy podchodzą do nas dwie panie, wyrażając chęć kupienia obrazków. Mistrz błyskawicznie taksuje je wzrokiem, a następnie kategorycznym głosem oświadcza : „...nie ma...nie

ma...”

Śpieszę się na stację, więc choć mój rozmówca zapalił się, coś peroruje chwytając co chwilę za rękę i poklepuje po ramieniu, mówię : „Muszę już iść na pociąg. Na stację. O tam. Bilet do Warszawy”.

Na wspomnienie Warszawy Nikifor ząchnął się. Zaczyna mówić prawie zupełnie wyraźnie „...Warszawa...wystawa...zabrał obrazki...nie oddaje...nie odda...nie odda...”

„Odda, odda”, uspokajam go. - „Na pewno odda”.

„Aha, odda – ucina z ironią Nikifor – na drugie lato odda!”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1959, nr 10, s. 6-7.